DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 12/24 Września 1855 roku. № 252. Jutro ŚŚ. Cyprjana i Justyny MM. Wschód słoń. o god. 5 min. 51. — Zachód o g. 5 m. 51.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow zakomunikował z Krymu następującą depeszę telegraficzną, z daty 5 (17) Września o 10éj z wieczora: Nieprzyjaciel nic jeszcze ważnego nie przedsiębrał dotychczas przeciw Północnéj części Sebastopola. Wojska jego ściągają się po większéj części między Bałakławą a Czerną; z doliny zaś Bajdarskiéj nieprzyjaciel wykonywał prawie codziennie rekonesanse ku lewemu naszemu skrzydłu. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 11 (23) Września roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 18, na które, tudzież na dawniejsze w 114 wnioskach, złożono rubli sr. 2,057 k. 25. Na żądanie 44 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 12 k. 32 $\frac{1}{2}$), rub. sr. 949 k. 81 $\frac{1}{2}$, i umorzono książeczek oszczędności 13. Przeto uczestników 6,558 posiada kapitał rubli sreb. 172,768 k. 22 $\frac{1}{2}$. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Bank Polski ogłosił drukiem wykaz numerów obligów skarbowych cztero-procentowych, w dniu 29 Sierpnia (10 Września) 1855 roku wylosowanych, które w dniu 19 Września (1 Października) tegoż roku do spłacenia przypadają.

— W dniu wczorajszym w Kościele archi-katedralnym i metropolitalnym Śgo Jana, w czasie sumy, orkiestra wykonała, pod dyrekcją Wojciecha Słoczyńskiego, Mszę in F., skomponowaną przez ś. p. Józ. Elsnera, oraz graduale i offertorjum tegoż; również w Kościele KK. Bernardynów odprawiono odpust na cześć Śgo Ładysława, orkiestra, pod przewodnictwem Ign. Kubełki, wykonała dzieła religijne J. B. Schiedermajera.

— Akademja Duchowna Rzymsko-Katolicka Warszawska, po ukończeniu ferji wakacyjnych, z dniem zaonegdajszym rozpoczęła swe kursa na rok naukowy $185\frac{5}{6}$. Zapisało się w Album akademickie na rok bieżący: Alumnów dyecezalnych 40, z tych 36 na fundusz Rządowy, 2ch na własny i 2ch na koszt zgromadzenia XX. Filipinów ze Studzianny. Ze zgromadzeń zakonnych zapisało się Alumnów 11: z tych od XX. Dominikanów 6, od XX. Pijarów 3, i od XX. Augustjanów 2. Ogółem alumnów 51. Jest to największa liczba Alumnów od czasu założenia akademji przez Wiekopomnéj Pamięci NAJJAŚNIEJSZEGO MIKOŁAJA Igo, jéj Twórcy i Założyciela, CESARZA Wszech Rosji, KRÓLA Polskiego. Zgłaszanie się alumnów z różnych Dyecezji na własny fundusz i znaczna liczba Kapłanów ze zgromadzeń zakonnych uczęszczających na wyższe nauki teologiczne, jest najlepszym dowodem zaufania, wziętości, potrzeby i pochwały téj instytucji. Jak z jednéj strony Akademja Duchowna z serca cieszy się tak pomyślnym wypadkiem, tak z drugiéj strony smutek dostał się jéj w udziale; w czasie bowiem wakacyjnym dwóch z grona jéj alumnów, to jest: Waszczyński Mateusz, lat 22 liczący, kleryk mniejszych święceń z Archi-dyecezji Warszawskiéj, w dniu 10 sierpnia w domu rodzicielskim w mieście Piątku; i X. Paweł Kobierski, lat 23 mający, z dyecezji Sandomierskiéj, nowo przed wakacjami wyświęcony kapłan, po odprawieniu pierwszéj Mszy czyli Prymicji, w Sandomierzu w domu swojego stryja i opiekuna, w dniu 20 sierpnia na panującą epidemję, obadwa młodzieńcy zakończyli swój żywot. Wychowańcy ci naszéj akademji byli młodzieńcami najszlachetniejszych uczuć, pełni zalet moralnych, wzorowego prowadzenia się, odznaczający się pilnością w naukach, rokowali o sobie najpiękniejsze nadzieje. Skon ich tak przedwczesny, prawdziwym napełnił smutkiem serca tak ich zwierzchników, jak i ich kolegów.— Nie mogę powstrzymać się, abym nie podał do wiadomości raportu urzędowego Władzy Dyecezalnéj Sandomierskiéj, jaki pod dniem 21 sierpnia r. b. Nr. 1269, nadesłał do Zwierzchności Akademji Duchownéj JW. JX. Zwoleński, Administrator Dyecezji Sandomierskiéj, w którym donosi o śmierci X. Kobierskiego, którego brzmienie dosłowne jest następujące: »Smutną i dotkliwą wiadomość komunikuję szanownéj Zwierzchności. X. Paweł Kobierski, alumn akademji duchownéj Rzymsko-Katolickiéj Warszawskiéj, bawiący w ciągu wakacji w mieście Sandomierzu u stryja swego W. JX. Kobierskiego, kanonika Gremialnego Katedry tutejszéj, opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI, cnotliwe życie, a tyle obiecujące na przyszłość dla kościoła i dyecezji, w dniu wczorajszym zakończył. Szanownéj Zwierzchności składam niniejszem podziękowanie, iż tak pięknie sercem i umysłem tego młodego, a dziś już w BOGU spoczywającego lewity przez czas jego pobytu w akademji, pokierowała. Zapewnie, po odebraniu wiadomości niniejszéj o skonie jéj wychowanka a mego dyecezanina, szanowna Zwierzchność podzieli nasz żal z powodu straty takich nadziei młodzieńca!« Cześć i pamięć zmarłym młodzieńcom i spokój wieczny ich duszy!—Zastępca Rektora, X. Fr. *Szydoczyński.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.

Jeśli można wierzyć podaniu głoszącemu, że duchy zmarłych mają moc unoszenia się w tych miejscach, w których by oni sami radzi przebywali; to bez zaprzeczenia nad Warszawą unosić się muszą od pewnego czasu cienie Apellesa, Zeuxisa, Faraziusa i całéj drużyny wielkich przedstawicieli artis pictoriae. Cofnijmy się bowiem tylko myślą z dziesiątek lat w tył, i przypomnijmy sobie ile to od owéj epoki przybyło nam szczegółów, co się po trosze składają na zbudowanie gmachu krajowéj sztuki, a uwierzymy w tę zagrobową opiekę fundatorów malarstwa. Każdy rok przynosi nam coś nowego. Liczba pracowników na tém polu wzrasta, powstają litografie, cynkografie, drzeworytnie, obrazkowe wystawy i sklepy, wzmaga się zamiłowanie ogółu do utworów sztuk pięknych; za granicą wreszcie dowiadują się o tym naszym ruchu, piszą po dziennikach o naszych artystach, piszą zaś ze czcią, z uwielbieniem, z pochwałą; a my się cieszym z tego, i o ile Bóg daje, idziemy naprzód. Jednem z bardzo ważnych ułatwień dla sztuki są niewątpliwie miejsca, w których przy dobrém świetle, utwory malarskie oglądanemi przez ogół być mogą. Zastępuje to nieraz niedogodne zwiedzanie pracowni, szczególniéj mniejszych, czasami nawet dla bardzo naturalnych przyczyn, nie wszystkim przystępnych. Nabywa się także możność oglądania jednorazowo kilku odmiennego pendzla i odrębnego rodzaju prac, co wszystko z wielką jest korzyścią tak dla producentów, jako też i dla konsumentów artystycznych utworów. Alež nie same tylko obrazy malowane potrzebują dogodnego dla siebie składu. Sztychy i litografie mają również do tego prawo. Niedawno przybył właśnie Warszawie sklep, w którym towszystko pomieszczenie swoje znajduje, a do tego pomieszczenie bardzo wygodne i okazałe; sklep ten otworzył na Krakowskiém-Przedmieściu wprost kościoła KK. Karmelitów słynny w trzech europejskich stolicach wydawca rycin *Daziaro*. Skład jego dopiero od kilku tygodni urządzony, odznacza się już niejedną nowością rycinową, dotąd w mieście naszém nieoglądaną, położy zaś prawdziwe zasługi zamierzoném wydawnictwem rzeczy czysto krajowych i przez Warszawskich artystów dokonanych. I tak naprzykład nakładem téj firmy wyjdzie wkrótce zbiór ubiorów polskich, podług rysunków p. Wojciecha Gersona, a których odbicie powierzono tłoczni paryzkiéj Lemercier'a. Tegoż samego ma wyjść także zbiór świętych pańskich, patronów królestwa. Są to rzeczy blisko nas obchodzące, na których p. Daziaro poprzestać nie myśli, ale idąc daléj, coraz to z nowemi występować będzie edycjami. Przyjmować nawet będzie w komis obrazy tak olejne jak akwarellowe, przez Warszawskich malowane artystów, słowem pragnie skoncentrować u siebie ruch téj dziedziny sztuki. Dziś nie ma jeszcze tego wszystkiego, bo zakład ten jest dopiero u nas w rozwinięciu, i dotąd

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Więc Józef, bo dajmy na to że mu Józef na imie, powiedział zwykle pięć albo sześć dowcipów na rok, ale każdy dowcip tak był zręcznie obmyślanym, tak w porę wyrzeczonym, że i ta mała ilość starczyła na ustalenie mu reputacji dowcipnego i złośliwego człowieka. Lękano się go a więc i szanowano, nikt bowiem nie wiedział co pod tem milczeniem się ukrywa. Bo też jaka to ogromna i pożyteczna sztuka umieć milczyć! W izbie deputowanych francuzkich za Ludwika Filipa, znajdował się jeden który przy najważniejszych debatach nigdy ani słowa się nie odzywał. Zaledwie można było czasem od niego giest potwierdzenia albo zaprzeczenia wydobyć, ale przy wszystkich rozprawach był nader uważnym i zdawało się że każda ważniejsza kwestja mocno go zajmuje. A że jednogłośnie prawie przez współobywateli, wybranym został na godność deputowanego, nikt nie śmiał nawet robić przypuszczenia, że on milczy, bo nie umie się odezwać, ale sądzono że nie chce na darmo słów tracić w kwestjach nie dość ważnych według jego zdania. Każdy tedy był nader ciekawy go usłyszyć, i wszyscy z niecierpliwością na odezwanie się jego czekali.

Zdarzyła się wreszcie ta upragniona chwila. Nie pamiętam w jakiéj kwestji nasz deputowany zabrał głos i po dziesięciu minutach mowy, zrobił sobie ustaloną opinję głupca. Tak jedna chwila zniszczyła dobre mniemanie, które sobie był zyskał długim czasem upartego milczenia. Dawniéj każdy dbał o jego zdanie, teraz nikomu już nie szło o nie, wiedziano że jest głupcem, i mógł sobie milczyć i mówić, na jedno by to mu wyszło.

Milczenie które nawet głupców niezwykłą aureolą stroi, człowiekowi ustalonéj reputacji rozumu wiele blasku przydaje. Nigdy nie słyszano Józefa odzywającego się stanowczo o jakiéj rzeczy lub człowieku. Zawsze zaczynał frazesa, zdawało się że coś powie, ale kończył je restrykcjami i nie można było nigdy szczeréj myśli wybadać.

Mówiąc naprzykład o jakim autorze lub dziele odzywał się:

— Tak zapewne, znać tam dużo talentu, tylko szkoda..

I tu ucinał, a ty z niecierpliwością czekałeś żeby ci dopowiedział jaką on tam szkodę widzi, zwracał przedmiot rozmowy do czego innego, a kiedy starałeś się go na dawny tor naprowadzić, wzruszał ramionami mówiąc:

— E czy warto nad tem rozszerzać się.

I musiałeś poprzestać na tem, boś nic więcéj od niego nie mógł wyciągnąć, a biłeś się jednak z myślą żeby dociec co on chciał rozumieć przez swoją restrykcję.

Przedewszystkiem był on malkontentem.

Wszystko widział czarno: i rzeczy, i ludzi, i teraźniejszość i przyszłość; twarz jego poważnego nastroju, nadawała tém większą wagę wyrazom.

Czasem jednak wpadał w kaznodziejski zapał i wtedy perorował długo, gładko i płynnie, aż miło go było słuchać. A niebezpiecznym był wówczas dla młodych zapaleńców, bo z niesłychaną zręcznością i wytrawnym rozumem, umiał z ócz ich zdzierać zasłonę która im życie złotemi barwiła kwiatami. — Z nożem anatomicznym w ręku rozbierał serce, rozbierał wiarę, rozbierał miłość. A porzucał dopiero swoją ofiarę, kiedy zaczęła wątpić, bo burzył gmach złudzeń nic nie stawiając na jego miejscu. Był on dla wielu aniołem niszczycielem młodzieńczych urojeń. Nie umiem wam powiedzieć czy kochał i jak

zdołał tylko nagromadzić poprzednie zagraniczne wydania swoje jako też i cudze.

Są tam między innemi litografowane wizerunki dostojnych osób podług Victora, wojsk wszelkiego rodzaju podług Charlemagne'a, widoki miast tegoż, pejzaże Gauermana, Calama, Ferogea; głowy aquatintowe podług Gneta, Court'a, Champin'a, wreszcie wielki zbiór rycin czarnych i kolorowanych podług Verneta, Delarochea, Ary Scheffera, Gudina, Sterbena, Bruloffa, Neffa, tudzież rysunkowe Juliena, Gengembra i innych, których bliżéj opisywac tu nam nie podobna.

Wszystko to poukładane w sklepie tak umiejętnie; tak dobrze, pojedyńcze rodzaje rycin tak są rozsegregowane, że każdy z oglądających, odrazu na ulubiony sobie przedmiot trafić może. Szczególniéj efektownemi znaleźliśmy obrazy bez werniksu pod szkłem, formy owalnéj, w misternie rzeźbionych złoconych ramach. Przedstawiają one po większéj części pojedyńcze twarze kobiece, jaśniejące niezwykłą pięknością. Rodzaj także rycin kolorowanych, wycinanych i klejonych na tle czarném (velouté) silnie jest tu reprezentowanym; w ich rzędzie kollekcja ptaków wygląda nader gustownie i wyśmienicie ubiera ściany; świecą już one samemi tylko barwami skrzydełek swoich, bez żadnych przylepień ze świecących papierków, naśladujących złoto, srebro i drogie kamienie, a tylekroć przez niemieckie obrazkowe fabryki w użycie wprowadzonych. Wielu jest takich, którzy gustują w tym rodzaju bijącéj w oko pstrocizny, a lśniący od ozdób obrazek prędzéj znajduje kupca, od czarnéj najlepszéj litografji lub stalorytu. Tak to i w sztuce nawet błyskotki i świecące pozory, nie jednego zajmują, z krzywdą wyrobów rzetelnéj wartości, a nie tak pretensjonalnych i nie tyle oko rażących. Ale wróćmy do składu pana Daziaro. Tak jak to zwykle jest przyjętem, że w sklepach rycinowych są także do nabycia wszelkie materjały i przybory nie tylko piśmienne, ale malarskie i rysunkowe, tak też i tu dostanie podostatkiem tych wszystkich akcessorjów, które się składają na utworzenie dzieł sztuki. Są zatem najrozliczniejsze karty jeograficzne i rysunkowe wzory od najłatwiejszych, do najtrudniejszych; ołówki, laki i farby akwarellowe z własnéj Daziara fabryki, a ktorych dobroć ludzie fachowi najlepiéj ocenić zdołają. O ile wiemy ceny tych przyborów odznaczają się przystępnością, a sprzedający z całą uprzejmością gotowi są zadość czynić wszelkim kupujących i oglądających nawet tylko żądanium. Nadmienić nam i to jeszcze wypada, że w oknie tegoż składu wystawiono rozmaite figurki z massy papierowéj, przedstawiające kostiumy ludowe rozmaitych prowincji Cesarstwa. Figurki te nowością będące u nas, ściągają do siebie codziennie wielką liczbę ciekawych widzów. Skład obrazkowy Daziaro: jest na Krakow.-Przedm. trzecim tego rodzaju sklepem; gdyż oprócz bramy zajętéj przez braci Pelizaro, u ramiarza Metlofa w domu Grodzickiego, są także ryciny do nabycia. Ale tam są one już tylko pobocznym celem handlu, i stanowią jedynie przydatek do ram; cała ulica wiele zyskuje z tego powodu na ozdobie. My przynajmniéj przekładamy wystawy z rycinami, nad wystawy wspaniałych produktów garderobowych. A chociaż jak jedne tak drugie ludziom są potrzebne, to atoli pierwsze zostaną zawsze dowodem szlachetniejszych zachceń, a drugie przedmiotem wykwintu i zbytku.

Z rzeźby chociaż nie wiele, zawsze jednak przybyło kilka nowych szczegółów, wykonanych przez p. Święckiego, a o których dziś w dalszym ciągu naszéj o nim przed kilku tygodniami wzmianki, powiemy. Oprócz kilku świeżych biuścików małego formatu i prywatnych zamówień, na główną uwagę w pracowni pan S. zasługują obecnie dwie figury: jedna średniéj wielkości wyobrażająca Mikołaja Kopernika w postaci stojącéj; druga, pewnego młodego artystę. Tak rysy twarzy niezgasłéj pamięci astronoma naszego, jako też cały układ figury, oraz draperie sukien, wyśmienicie zostały wymodelowane. Wzorem tu p. S. służył co do podobieństwa, wizerunek Kopernika na czele jego dzieł tłomaczonych zamieszczony, a przez Piwarskiego uskuteczniony, co do postawy zaś pomnik wystawiony przed kilku laty w Toruniu. Nie wątpimy, że figura ta skoro ozdobnie z gipsu odlaną zostanie, licznych znajdzie zwolenników. Bo Kopernika wizerunek w komnatce, to hołd oddany prawdzie, nauce i najmilejszym wspomnieniom. które się ze znaczeniem obu tych wyrazów wiążę. Każdy z nas ma prawo powiedzieć to samo, co wyrzekł ksiądz rektor szkół Poznańskich do ś. p. professora Kaulfussa w dobrze pamiętanéj zapewne przez was mili czytelnicy, ramotce Augustyna Wilkońskiego. Szczycić się z takich krajowych wielkości na każdym kroku, słuszna jest człowiekowi. Jakaż szkoda, że zacnemu Adrjanowi Krzyżanowskiemu autorowi „Dawnéj Polski,“ nie dozwolił Bóg dożyć chwili wydania dzieł Mikołaja w rodzinnym przekładzie. Wynikła stąd strata dla literatury, o któréj korzystając ze sposobności, nadmienić tu musimy. Zmarły professor wiedząc, że skréślenie treściwego życiorysu naszego astronoma przeznaczonego do Warszaw. wydania, komu innemu powierzrnem zostało, nie pomału bolał nad tem, że go, tyle sercem, uczynkiem i powołaniem zbliżonemu z mężem, którego pośmiertnéj sławie taką gotowano pamiątkę odsunięto od téj pracy, i nie dano najmniejszego wziąść w niéj udziału. Z naszych uczonych, Krzyżanowski niewątpliwie najwięcéj zgromadził materjałów do biografji Kopernika, dawniejsze ogłosił już był drukiem po różnych pismach swoich: na początku zaś roku 1852 zamierzał zebrać wszystkie razem i nowe zupełnie do nich przydawszy, uczcić pamięć ojca dzisiejszéj astronomji, wydaniem dwu-tomowéj jego biografji.

Mieliśmy prawo spodziewać się po téj pracy wielkiéj ścisłości naukowéj, boć nią Krzyżanowski zawsze celował. Lecz nieubłagana epidemja wyrwawszy z naszego grona cichego a sumiennego historyka, nie dozwoliła tych pięknych zamiarów w rzeczywistość zamienić. Bolejem na wspomnienie, jak nam o tym zamiarze sam zmarły profesor rozpowiadał, przydając do ulubionego sobie projektu owe chrześcjańskiéj pokory wyrazy: »jeśli Bóg sił i życia dozwoli.« Z jego śmiercią przecięło się też bądź w zawiązku, bądź w połowie, nie jedno pożyteczne dzieło. I tak naprzykład historja Trynitarzy w Polsce, w trzech czwartych częściach była już ukończoną, a nawet osobno drukowaną.

Do historji Izraelitów w Polsce, przedmiotu arcyważnego, a prawie nietykanego u nas, gotową już była ważna rozprawa, dotąd pozostająca w rękopiśmie. Długobyśmy tu musieli wymieniać porozpoczynane przez Krzyżanowskiego prace. Nie mamy miejsca po temu w Mozajce. Lepiéj nas w téj mierze wyręczy p. Bartoszewicz, skreślając drugą część biografji ś. p. Adrjana, to jest żywot jego uczony, jako dopełnienie tego, co już było poprzednio ogłoszone w Dzienniku. Dziwna rzecz, że Bibljoteka Warszawska będąca u nas jedynem pismem naukowem, nie postarała się choćby o najmniejszy życiorys tak pożytecznego pracownika. Ale snadź nie wiele ona pamięta o umarłych, bo z rzadka biografje ich w kolumnach swoich zamieszcza, zwykle poprzestając jedynie na prostem doniesieniu nekrologowem przy końcu wiadomości literackich. Trudno w takiem postępowaniu dopatrywać jakowejś złéj chęci; prosta to widać obojętność w wykazywaniu cudzéj zasługi. Nie wymagamy żadnych pochwał dla zgasłych uczonych i literatów polskich. Ależ umiejętne a krytyczne skreślenie ich żywotów, rzuca wielkie światło na krajowe piśmiennictwo i na jego przejścia. A przecież zespalać w sobie co najprzedniejszego z tegoż piśmiennictwa, ma być i jest podobno zadaniem Bibljoteki. Konsekwentność wymaga, żeby być w téj mierze o ile tylko można zupełnym. Robimy ten zarzut Bibljotece otwarcie, dając jéj tem najlepszy dowód jak ją cenimy, jakbyśmy coraz większego pragnęli jéj wzrostu, nie tylko pod względem liczby czytelników, ale co większa pod względem wewnętrznéj jéj wartości i położonéj w literaturze zasługi.

Wracając się do rzeźbiarstwa, rzec także musimy słów kilka o drugiéj, powyżéj wspomnionéj figurce dłutka Święckiego. Młody mężczyzna, dobrego wzrostu, z otwartą fizjonomją, zaciekłym wąsem i hiszpańską bródką, odziany w paltot znamionujący smak dobry, na głowie w birecie, z którego suty kutas spływa w powietrze i kiściasto się rozrzuca, na szyi w szalu, którego końce w bok się gdzieś rozleciały i silnéj budowy pierś odsłaniają; otóż mężczyzna ten, trzymający się nieco pochyło naprzód, wstępuje na skały, a skały to południowéj snadź okolicy świata, bo z pośród nich pełzają w rozpadlinie jakieś szeroko-listne rośliny. Wędrowiec ten malarzem chyba być musi; ręce włożył w kieszenie, po nad lewem ramieniem trzyma parasol i tekę, a z bocznéj kieszonki paltotu pędzle i ołówki mu wyglądają. To ani chybi pejzażysta, może akwarelista, co goniąc za pięknem natury, przebiega świat, poświęcony jedynie sztuce, którą ukochał. A ta ziemia skalista, na któréj go w téj chwili widzimy, to pewno jaki zakątek owego kraju malarzów, poetów, słońca i wulkanów, ojczyzny Rafaela, Leonarda, Tycjana, Tintoreta, Corregia, Carracego lub Salvatora; to może jakie podstopie Appeninów, lub któréj z wyniosłych gór tegoż łańcucha, Monte Cavallo albo Monte Amaro, Monte Vetora... Z rysów twarzy znać, że ów malarz jest synem słowiańskiego

---

kochał, jam go znał zimnym i czułem ów chłód jego oddziałujący na mnie.

Zdawałoby się, że do téj koterji młodych literatów należą same zagadkowe charaktery. Bo istotnie tak było, jeszcze o nich teraźniejszość nie powiedziała ostatniego słowa, nie wiem jak przyszłość zawyrokuje. Wystawcie sobie naprzykład młodego człowieka prawdziwie pod szczęśliwą urodzonego gwiazdą, który wszedł w świat świetniéj niż którenkolwiek z powyżéj opisanych. Bo wszystko było po temu. Miał talent niezaprzeczony i to talent do poezji a nie do wierszowania. Miał wykształcenie wysokie stosunkowo, a nabył je bez trudu, bo ogromne jego zdolności i niezwykła pamięć wszelkie przeszkody usuwały przed nim. Miał młodość i tę piękną młodość oddychającą całą nadzieją życia, całym nieskażonym jeszcze kwiatem serca. Już nie mówię o powierzchownych przymiotach, które przynajmniéj na równi z tamtemi stanąćby mogły.

W ośmnastym roku życia dał się poznać czytającéj publiczności poematem, któregoby mu nie jeden talent w całéj pełni dojrzałości swojéj pozazdrościł. Wszyscy więc ogromne o nim rokowali nadzieje, wszedł w życie z ustaloną już reputacją poety, nie potrzebował sam dążyć wyżéj, tylko utrzymywać się na tem samem miejscu, a popęd wyjątkowéj przychylności którą we wszystkich prawie znających czy nieznających go wzbudzić potrafił, byłby go w górę popchnął.

A jednak on wszedłszy w to życie, ostudził się w niem i zleniwiał. Jak to się stało nie umiem wam powiedzieć, czy go pochwały zepsuły, czy też świat go za bardzo przyciągnął ku sobie. I długo, bardzo długo uparta przychylność ogółu otaczała go, aż wreszcie przeważyła się szala i jak go dawniéj wynoszono nad zasługi, tak potem sądzono go zbyt surowo, a także pewno niezasłużenie.

Pod wpływem tak nagłych i gwałtownych prób, poezja przemieniła się w ironję, miłość ludzi w pogardę opinją światową, egzaltacja młodéj wyobraźni w skalpel anatomisty obyczajowego.

Ten człowiek zdaje się dwa istnienia w sobie połączył; może go jeszcze piękna świetna przyszłość czeka, która i dawne wspomnienia zaćmi i świeższe niepowodzenia da mu zapomnieć. Daj to Boże, życzę mu tego z całego serca i radbym żeby się moje słowa ziściły dla niego i dla nas, powtarzam dla nas bo zawsze uważałem go jako najzdolniejszego z młodych pracowników naszych.

Ponieważ tu jednak przeszłość tylko opisuję, biorę go w tamtéj epoce kiedy wszystko zdawało mu się najpiękniejszą wróżyć przyszłość.

Jako poeta wcześnie i bardzo wcześnie umiał on się wyzwolić z więzów naśladownictwa, myślić sam przez się i oddzielną wybrać drogę. Poemat który napisał, śmiały pomysłem, piękny obrobioniem a sympatyczny dążnością, drukowany w jednem z pism tutejszych, był zupełną nowością dla czytelników. Dzisiaj wiele już bardzo tego rodzaju utworów ujrzało świat, ale wówczas nie miał on współzawodnika i tem jedynie tłumaczyć można rozgłos jaki zyskał, sympatję jaką zjednał sobie na pierwszym wstępie.

Przedewszystkiem ten poemat odznaczał się jasnością, co na owe czasy było nader ważnym i szacownym przymiotem. Autor wiedział czego chciał, i jakkolwiek myśl swoją przybrał może w zbyt jaskrawe barwy, jakkolwiek w niektórych szczegółach młodzieńczą przesadę zarzucićby mu można, to w samejże téj przesadzie jest tyle zapału, tyle prawdziwego uczucia, iż czytelnik chętnie mu wybacza to pomimowolne zboczenie, chociażby nie podzielał w zupełności zasad tam objawionych, chociażby potępiał tę szkołę, która się przed niedawnym czasem tak szybko rozwinęła w literaturze i tak wielu znalazła stronników.

(Dalszy ciąg nastąpi).

szczepu. Nos jego wydatny podniósł się nieco w górę, usta na wpół otwarte, zda się, wciąga niemi w płuca ciepłe Włoch powietrze, oczy płomienieją, blask i zapał z nich tryska, czoło zdradza wewnętrzną grę myśli. To artysta wedrownik duszą i ciałem. Choć sam, w wolnem przestworzu, w obliczu niebios tylko i ziemi saméj, czuje się on wielkim, silnym, dzielnym, bo jest w téj chwili *na naturze* (wyrażenie techniezne). A natura w całéj pełni obliczności swojéj, dla artysty, jest wszystkiem. Niech żyją członkowie Apellesowego bractwa, i przenikający ich święty ogień zapału.

Tak ta, jako téż i kilka innych podobnych jéj figurek, utworu pana Święckiego, z prawdziwą dają się oglądać przyjemnością.

Każdy rys tu śmiały, pewny, pełen prawdy, a przytem udatny i effektowy niesłychanie. Nieznać żadnego wymuszenia i mozolnego wypracowania; sama tu tylko lekkość tak figur jako też i akcessorjów. Jeszcze raz powtarzamy tu prośbę naszą, aby nam gdzie podobne figurki wystawić było można na pokazanie. Choć to są utwory nie serjo, alež my za takie właśnie uważać je chcemy, bo sztuka byle tylko szczęśliwie w ten lub inny sposób pochwycona i wprowadzona w życie, zawsze zachwycać nas będzie zdolną. Obok rodzajowego malarstwa, może mieć swoje miejsce i rodzajowa rzeźba. Jedno i drugie nic nie przeszkadza części poważnéj obu tych gałęzi. Podziwiamy w jednéj i w drugiéj artystów zagranicznych, niechżesz i nasi tę samą wyświadczą nam przyjemność.

Raz potrąciwszy o artes liberales, z kolei o poezji musim zdać sprawę. Najprzód powiemy o tem cośmy słyszeli, a następnie o tem co już mamy. Dalszy ciąg jednego z ostatnich utworów Syrokomli, to jest »Chatki w lesie,« stanowiący atoli osobną całość, drukuje się już w Wilnie i ma wkrótce wyjść nakładem Assa. Wileński zaś księgarz Orgelbrand, szykuje nam Acerna tegoż autora, to jest poemat o Sebastjanie Klonowiczu. Z oficyny Klukowskiego i Rafalskiego w Warszawie, także poprzybywały nowości, a mianowicie: »Powieści ludu i dumy« Alexandra Grozy, oraz »Elżbieta Drużbacka« p. Seweryny Pruszakowéj. Wreszcie edycji B. M. Wolfa cztery poszyty »Skarbczyka poezji,« zawierające: legendy Ks. Ignacego Hołowińskiego, poezje Bohdana Zalewskiego i Franciszka Morawskiego. Zwracamy szczególną uwagę czytających na te cztery poszyty, które nawet pojedyńczo nabywane być mogą, nie tracąc przez to nic na całości, gdyż każdy tomik zupełne wyjątki jednego zawiera autora. Gdyby nie to że utwory poetyckie wspomnionych wieszczów tak się doskonale zlały z uczuciem nas wszystkich, żeśmy je już tyle kroć odczytywali, coraz to nowe znajdując w nich piękności; tobyśmy chętnie przywiedli tu w całości jaką legendę, jaką dumę, lub ową niezrównaną »Łzę,« która wszystko, co kiedykolwiek w naszym języku na ten temat pisano, przewyższa. Z prac literackich prozą, także nam niedługo dosyć świeżych poprzybywa. Widzieliśmy już kilka rękopismów ukończonych. Były pomiędzy niemi nawet i prace ściśle naukowe, dzieła poważne, owoc głębszéj myśli i większego dla ludzi pożytku. Ale nie godzi się jeszcze o nich teraz mówić obszerniéj. Nie trzeba ryb łapać przed niewodem. Czy to nagana, czy pochwała, przed wyjściem dzieła z druku jest szkodliwą. Jak pierwsza zrazić może czytelników, tak druga w błąd ich wprowadzić. Mniemamy nawet, że zaraz po wyjściu jakiego dzieła, proste o niem wzmianki bez głębszego rozbioru wystarczają; a dopiero po niejakimś czasie, kiedy się już publiczność książki naczyta i własne sobie o niéj pocznie wyrabiać zdanie, krytyk powinien te zdania w ogniu nauki przetopić i objawić światu na pożytek. I jeden tylko możnaby od téj reguły uczynić wyjątek, co do utworów, które nic a nic dobrego w sobie nie mają i na których czytanie czasu tylko szkoda. Bezwzględnie dobrem i doskonałem nic nie może być na świecie. Bo takie to już przeznaczenie nasze, że krok za krokiem, każdy dochodzić musi prawdy i zdobywać ją z mozołem; a całéj nie ogarnie aż wtedy, kiedy już po za grobem stanie. Ale są także i takie rąk ludzkich dzieła, na których zbudowaniu współbracia nic nie skorzystają. Od takich chronić się godzi społeczność, i przestrzegać aby się ich nie imała. (*D. n.*)

— Z powodu świąt u starozakonnych, targ w Pradze na woły odbędzie się we Środę, to jest w dniu 26 Września r. b.

— Wyszedł z druku Ner 33 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Miecz. Wpływ ospy na przebieg cholery.—Natanson. Leczenie rozszerzonych żył.—Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 17 lipca 1855 roku (dokończenie).— Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Postęp cholery w Warszawie w roku bież.— Odcinek. E. Miłosz. O śmierci i jéj oznakach (dalszy ciąg).— Doniesienie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A F R Y K A.

Capstadt 5 Lipca. Kafrowie sprawili okropną rzeź we wnętrzu kolonji Przylądka. Wymordowali oni 35 rodzin osadników europejskich. Niektórych ludzi żywcem obdzierano ze skóry a dzieci rzucano w kotły z wrzącą wodą. (*Neue Pr. Ztg*).

A M E R Y K A.

New-York 5 Września. Z Baltimore nadeszła wczoraj depesza telegraficzna donosząca, że w New-York żółta febra okropne zrządza spustoszenia, że wielu ludzi ucieka stamtąd i że podano prośbę do prezydenta, aby dozwolił reszcie mieszkańców tymczasowo schronić się do twierdzy Monroe.

— W teatrze metropolitalnym w New-York, panna Rachel wystąpiła już pierwszy raz i przyjętą została z największym zapałem.

— Z Hawany donoszą pod dniem 28 sierpnia, że Santana przybył tam w dniu 24, a w dniu 26 udał się z swoją rodziną w dalszą podróż do Caracas. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 19 Września. W przyszłym tygodniu oczekiwany tu jest jakiś książe z Egiptu, dla którego już zamówiono mieszkanie.

— Ban Kroacji feldzejgmejster hrabia Jełaczyc, w skutku straty swojéj córeczki, która w d. 10 b. m. po bardzo krótkiéj słabości umarła w Nepagedl, powrócił tam pospiesznie z Paryża.

— W miejsce zmarłego barona v. Kübeck, członek rady państwa baron Krieg objął tymczasowo posadę prezesa téj Rady.

— Według depeszy z Ciki, miało tam miejsce w d. 13 b. m. o godz. 2éj min. 14 zrana gwałtowne wstrząśnienie ziemi, które blisko 10 sekund trwało. (*Neue Preussische Zeitung*).

— *Oestr. Ztg* ogłasza następujący artykuł w przedmiocie pobytu królowéj angielskiéj w Paryżu:

Odwidziny angielskie we Francji były dramą wybornie ułożoną i z efektami zręcznie wyrachowanemi od prologu aż do ostatniego aktu. Usiłowania jakich nie szczędzono aby z téj podróży uczynić niezmiernie ważny wypadek, stanowiący epokę w kronikach historji, dowodzą jedynie braku rzeczywistego znaczenia historycznego. Tam gdzie panuje zgoda oparta na warunkach naturalnych i na wspólności interesów i widoków, nie ma potrzeby uświęcać ją ucztami braterstwa i głośnemi świadectwami. Wszakże na kongresie w Wiedniu uczty w najlepsze następowały po sobie wtenczas właśnie, kiedy wszyscy bliskiemi byli rozejścia się jak nieprzyjaciele.

Podczas tych dni entuzjazmu i upojenia, polityka Austrji zbliżała się może bardziéj niż angielska do polityki Francji, chociaż ci którzy przedstawiali główne role, nie rzucali się wzajemnie w swoje objęcia na scenie świata. A przynajmniéj stosunki między poselstwami Francji i Austrji w Konstantynopolu w owéj epoce nie były tak wyprężone jak między posłami Anglji i Francji w czasie przesilenia ministerjalnego i misji Omera paszy.

W Niemczech zupełnie przeciwnie: pozory i rzeczywistość znajdują się w stosunku odwrotnym. Podczas kiedy prasa oddaje się zaciętéj walce, jakby wszystkie umysły były w ogniu, i jakby bratobójcza walka miała zakrwawić ziemię niemiecką od Baltyku aż do odnogi tryestyńskiéj, naród związany w jeden snopek przez nierozerwane węzły rodowości, ducha narodowego i wzajemnych interesów, czuje doskonale swoją jedność i zgodność.

Każdy członek tego wielkiego ciała czuje, że korzyść jednego nierozerwaną jest przez wszystkie inne i że za najlżejszem rozpuszczeniem węzłów jakie ich łączą, może powstać rozdwojenie, zdolne pochłonąć pomyślność, siłę i bezpieczeństwo wszystkich. Ten to instynkt, to przekonanie w stanowczéj chwili, wprowadza jedność widoków i zgodność wspólnego działania.

Nie chcemy jednak zaprzeczać ważnemu znaczeniu, jakie przedstawia uroczystość braterstwa między Francją i Anglją. W tym konwulsyjnym uścisku widzimy, iż każdy z dwóch rządów dąży do innego celu, ale czuje że osiągnąć go nie zdoła bez pomocy drugiego. Jeśliby cel ich był jednaki, na cóż to paradowanie z serdeczną zgodnością, ta zbyteczna obfitość zapewnień przyjaźni? Jeśli cel jest ten sam dla jednego i drugiego, byłby on już oddawna przybrał formalne wyrażenie.

Dziś nikt nie jest w stanie oznaczyć stanowczo jądro kwestji, rzeczywisty grunt przesilenia, które opiera się rozwiązaniu. Zasada dobrze wyformułowana i głośno zdeterminowana, byłaby już dawno znalazła praktyczne wykonanie, bo tylko same stanowcze zasady zmieniają zobowiązania dyplomatyczne w rzeczywiste przymierza. Walka przeciw Rossji tak jak jest obecnie prowadzoną, niczego nam nie tłómaczy, bo Sebastopol nie jest wart tego co dotąd kosztował i co jeszcze może kosztować.

Dowcipny dziennik angielski *Punch*, który często pokazuje więcéj politycznego taktu niż niejeden z wielkich organów prassy i który wcale się nie żenuje z głośnem wyrażeniem swoich idei i uczuć, daje nam charakterystyczną allegorję odwiedzin królewskich.

Anglja przedstawiona przez swoją nadobną monarchinię, pieści się z cesarskim orłem siedzącym dumnie na grzędzie, tak jakby bawiła się ze swoją papugą.

Francja w osobie pięknéj Cesarzowéj przesuwa rękę po grzywie lwa angielskiego, karmiąc go olbrzymim kawałem mięsa. W głębi Cesarz i książe Albert bratają się, zbliżając z sobą końce cygar, które w ustach trzymają.

Tak więc jeśli *Punch* ma słuszność, celem przymierza Anglji jest smaczny kąsek, kiedy tymczasem aby zjednać sobie Francję, wabią ją ponętą chwały i wynagradzają, zadość czyniąc jéj próżności. Czyliż Francja rzeczywiście jest zadowolona misją, jaką jéj Anglja zostawia, czy też niedość jest ubezpieczona wewnątrz i potrzebuje świadectwa szacunku udzielonego jéj przez Anglję? Jeśli tak jest, to Niemcy i Europa mogą założyć ręce i pozostawać tylko widzami, dopóki koszta tego świadectwa nie będą ściągnięte z obcéj kieszeni. (*Jour. de St. Pet.*)

D A N J A.

Kopenhaga 17 Września. Po zapozwaniu członków gabinetu Oersedt, którzy w dniu 12 grudnia zeszłego roku odstąpili ze sceny politycznej, Sąd państwa zgromadzi się we środę w zamku Amalienberg.

— Obecnie we wszystkich punktach państwa odbywają się inspekcje i manewry wojskowe. Jenerał de Meza świeżo odbył objazd Irlandji, dla obejrzenia rozmaitych oddziałów artylerji i robót fortyfikacji nadmorskich. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 18 Września. Między jenerałami których dziś opłakujemy, dwaj zdają się być prześladowani fatalnością. Pan de Saint Pol już raniony w bitwach czerwcowych, umarł w skutku nowej rany, jenerał Bourbaki zaledwie wrócił z Francji wyleczywszy się z pierwszego postrzału i zaraz dostał nowy, ale jak się zdaje nie grożący śmiercią. Jenerał Ponteves zmarły w skutku ran, miał dopiero 50 lat wieku. Odbył on z odznaczeniem się kampanję w Afryce, dowodził niedawno w Rzymie i został powołany na dowódcę brygady gwardji cesarskiej. Jenerał ten należał do bardzo starożytnej familji w Marsylji.

— Ze wszystkich stron zgadzają się, że interesa z Neapolem zdają się być na drodze pojednania.

— Nie można zaprzeczyć, że coraz podnosząca się cena chleba, tudzież wszystkich artykułów żywności, przygotowuje rządowi nie mało kłopotów. Mówią o niejakich zawichrzeniach w Valenciennes między kobietami klasy robotniczej, tudzież w niektórych innych miejscach departamentu. Symptomy te nie mogą obudzać obawy względem spokojności publicznej, ale dowodzą smutnego stanu ludności, a zaradzenie temu nie łatwą jest rzeczą.

— Cesarz i Cesarzowa udali się wczoraj do Rueil i wieczorem powrócili do St.-Cloud.

— Miasto i Izba handlowa w Lyonie, przeznaczyły po 4,000 fr. na koszta posłania na wystawę do Paryża czterdziestu naczelników warsztatów, robotników i uczni szkół rękodzielniczych. Tym ostatnim towarzyszyć będą na wystawie profesor Girardon i zwyczajni ich korepetytorowie, starsi warsztatów i robotnicy wybrali z pomiędzy siebie naczelnika delegacji, który prezydować będzie na ich posiedzeniach, na których zdawać będą sprawę o rezultacie swoich postrzeżeń.

— We czwartek z rana poczta z Ax do Foix została zatrzymaną na drodze. Waliza z depeszami została otworzona nożem, ale nic z niej nie wzięto. Goniec został raniony i opóźnił się o pięć godzin. Sprawiedliwość rozpoczęła śledztwo w tej sprawie.

— Rada municypalna w Orleans na propozycję pana Gauteur mera tego miasta, postanowiła jednogłośnie utworzyć towarzystwo żywności, któreby po cenie kosztu, dostarczało wiktuałów przyrządzanych na wzór podobnego zakładu w Grenobli. Postanowiono, że pan mer ma udać się do Grenobli, aby na miejscu zapoznać się dokładnie z urządzeniem tamtejszego towarzystwa. *Memorial d'Amiens* donosi, że mer tamtejszy wyraził radzie municypalnej życzenie, aby i w departamencie Somme naśladowano ten przykład. (*Independance Belge*).

Paryż 20 Września. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera artykuł tyczący się kwestji zbożowej. Czytamy w nim między innemi, że rząd aby zaradzić rezultatowi

żniw, ułatwiać będzie wprowadzenie zboża z zagranicy, zostawi zupełną swobodę przewozowi w kraju i wszelkie nadużycia najsurowiej karać.

(Neue Preussische Zeitung.).

— Czytamy w korespondencji paryskiej gazety *Nord:*

Mało mam dziś interesujących nowin. W umysłach czuć się daje jakaś niepewność, obawa, która uciska interesa i wstrzymuje spekulacje giełdowe. Ażjotarstwo tymczasem przybiera coraz bardziej zatrważające wymiary. Wszystko idzie w komandytę, okręty, kopalnie, teatry, czyszczenie ulu, kauczuk, dzienniki i t. d., jest to gorączka podobna do tej jaka panowała w 1846 i 1847 roku. Po tem nadszedł rok 1848 i jak uragan zwalił te wszystkie exploatacje i namnożył zwalisk. Wszyscy widzą i mówią głośno, że postępujemy ku katastrofie tego samego rodzaju. Każdy radby przedsięwziąć zawczasu środki ostrożności, zbierając majątek jak można najprędzej. Możemy zaręczyć że takie jest istotne położenie.

Drugim smutnym symptomem są nadzwyczajne postępy demoralizacji. Dość jest przejrzyć rejestra procesów sądzonych przez sądy przysięgłych aby się o tem przekonać dostatecznie.

Dodajmy do tego czynniejszą niż kiedykolwiek propagandę tajnych towarzystw i nieukontentowanie wywołane przez trzy-letnie przesilenia w cenach żywności, a pojmiemy dla czego umysły które nie poprzestają na patrzeniu po wierzchu tylko, słusznie niepokoją się względem naszego położenia.

(Journal de St. Petersbourg).

G R E C J A.

Ateny 7 Września. Podług wszelkiego podobieństwa, zbliżamy się do zakończenia interesu p. Kalergi. Ten próżny, bez talentu i niepoprawny człowiek, otrzyma nareszcie dymisję i wyjedzie, bo niepodobna żeby chciał dłużéj pozostać w Grecji. — Trwonienie funduszów publicznych nigdy jeszcze w Grecji nie doszło do takiego stopnia jak za teraźniejszego gabinetu. I tak naprzykład p. Kalergi najął cały dom na promenadzie publicznéj, założył na dole w jednéj części lokal dla straży wojskowéj, a za to kazał skarbowi publicznemu płacić połowę dzierżawy za cały dom.

— Nadeszłe tu z Paryża i Londynu wiadomości, w sprawie p. Kalergi, w ogóle pokazują, że gabinety Anglji i Francji przekonały się nareszcie, że *słowo* króla Ottona i zdrowy rozsądek ludu greckiego, są lepszemi rękojmiami dla mocarstw zachodnich, niż obecność panów Maurocordato i Kalergi w gabinecie ateńskim. Mówią że p. Kalergi ma sam podać się do dymisji i to z prośbą aby mu wolno było osobiście wybłagać przebaczenie Ich Król. Mości. Tak więc prawda odniosła zwycięstwo. *(Neue Pr. Zeit.).*

— Piszą z Aten do *Neue Preussische Zeitung*, że w dniu 18 sierpnia w bliskości Barpop przy granicy grecko-tureckiej miała miejsce bitwa między wojskami królewskiemi przejętemi najlepszym duchem i 70 zbrojnemi bandytami. Wojsko królewskie zdołało wyparować tych rozbójników z ich pozycji, zabito 5 a 11 wzięto w niewolę, reszta ściganą była aż do granicy. Ci zbójcy byliby wszyscy wpadli w ręce milicji królewskiej, gdyby straż na granicy tureckiej wypełniła swoją powinność, zamiast poprzestać na zabiciu pięciu uciekających.

Ostatnie doniesienia z Aten mówią, że stan rzeczy w stolicy dotąd nie zmienił się wcale. Dwór nie przestaje domagać się dymisji pana Kalergi, a prezes rady pan Maurocordato zwłóczy decyzję w tym względzie oczekując zapewnie na instrukcję z Paryża i Londynu.

(Journal de St. Petersbourg).

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Września. (Drogą telegraficzną). Według ostatnich wiadomości zupełna spokojność panuje na wyspie Kubie.

Mówią, że Hiszpanja zażądała od rządu mexykańskiego przyjęcie jej reprezentanta pana Zayas, grożąc zerwaniem w razie gdyby go przyjąć nie chciano.

(Independance Belge).

I N D J E.

Bombay 13 Sierpnia. Od trzech tygodni ciągle trwający brak doniesień każe obawiać się wielkiej suszy. Senior magistratu i trzecia część europejskich konstablów zostali oddaleni z powodu przekupstwa. W Santal ciągle trwa powstanie. Najwyższa rada państwa miała wprowadzić tam prawo wojenne.

(Neue Preussische Zeitung).

N I E M C Y.

Stuttgart 15 Września. Jego Król. Mość w dniu dzisiejszym powrócił tu w najpożądańszym stanie zdrowia z podróży do Szwajcarji, a Jej Król. Mość wczoraj już przybyła tu z Frederikhafen.

(Neue Preussische Zeitung).

P R U S S Y.

Gdańsk 14 Września. Od kilku dni już tylko po 2 lub 3 przypadki śmierci z powodu cholery meldowane były dziennie w tutejszem biurze policji, a dziś po raz pierwszy nie było ani jednego tego rodzaju przypadku śmierci. *(Neue Pr. Zeit.)*

S Z W E C J A.

Sztokolm 12 Września. Wczoraj Jego Król. Mość przyjmował na prywatnem posłuchaniu księcia Hasun Philipthal, dowódcę pruskiej fregaty *Tetis.* Dziś książe następca tronu daje wielki obiad w Drotnighalen na cześć tego księcia, na który i poseł pruski jest zaproszony.

— Małe miasteczko Havarania przy Torneo, od przeszłego roku nabrało znacznej ważności, ponieważ komunikacja z Finlandją tylko tą jedną drogą dotąd się odbywa. *(Neue Pr. Zeitung).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola do Gazety *Nord*:

W wyższych towarzystwach tureckich kursuje bardzo tkliwa elegja. Nietylko jest tam mowa o nieszczęściach teraźniejszéj wojny, ale nadto więcéj jest alluzji do zdrady ze strony sprzymierzonych, niż skarg poetycznych. Kończy się ona westchnieniem do pokoju i prośbą do Sułtana, aby zawarł pokój ze swemi sąsiadami, a rozpuścił wojska sprzymierzone do ich domów. Z drugiéj strony mali chłopcy śpiewają po ulicach żale nad cierpieniami wojska w Krymie. W tych piosnkach ludowych niezmiernie cyniczne przydomki dawane są ludom zachodnim. W elegji o któréj wyżéj mówiliśmy, zachowano wprawdzie przyzwoitość w wyrażeniach, ale te same uczucia przebijają się chociaż w delikatnych frazesach.

Nie ma wątpliwości, że gdyby nie wielka siła sprzymierzonych która paraliżuje wszelkie poruszenia ludności, już by była wybuchła tu wielka rewolucja. Nateraz jeszcze możemy być spokojnemi w tym względzie.

— Czytamy w *Journal du Constantinople:*

Corocznie w czasie świąt Kurban Bairamu każda rodzina muzułmańska zabija na ofiarę jednego lub kilku skopów. Rząd tym razem polecił imanom (duchownym) wszystkich cyrkułów, aby wezwali mieszkańców, iżby skóry z tych baranów ofiarowali na nowe ubiory dla wojska.

Ludność szlachetnie odpowiedziała temu wezwaniu i w drugim dniu Bajramu blisko 60,000 skór baranich złożono w Galata.

— Piszą z Konstantynopola do Gazety *Zeit*, że przy wybuchu magazynu prochu, który miał miejsce w warowni Tamir, jednéj z wysuniętych fortyfikacji Karsu, to miasto poniosło znaczne uszkodzenia.

Journal de St. Petersb.)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec mój Wacławku, ty jeszcze nie znasz mię świadkiem zgonu człowieka, co w jakim bądź sposobie przydatny był ludzkości. Oto wnet staje mi na myśli owo dobro w nieobrachowanéj progresji stracone dla świata z przerwą jego życia. Nie jest to jak ów listek wśród lata, silny jeszcze roślinnością, a gwałtem burzy porwany z drzewa, jak czasem poeci porównywają. O! nie. Człowiek dobry, co w latach stanowczych ubywa społeczeństwu, staje się zerwaném ogniwem błogich następstw, zerwaném ogniwem wpływu jego na ludzi. Człowiek poczciwy, w jakiém bądź stopniu znaczenia, chociażby z klassy najniższéj, w każdym czynie tchnącym zawsze ludzkością, daje wzór innym do schwycenia i wywiera stąd korzyść, mówię ci, nieobrachowaną dla obecnych i następnych pokoleń. Jest on niejako podobny z własności swojéj do różanego olejku co udziela woni wszelkim obok siebie przedmiotom, a choć go ubędzie, i naczynie i miejsce jego przybytku długo tchnie lubym zapachem. Tak ja uważam choćby najprostszego wieśniaka, co jest wzorowym z cnót swoich, i stąd nigdy suchém, nigdy obojętném nie patrzę okiém na zwłoki uczczone zasłużonym a powszechném żalem. Tu zaś przeciwnie winszuję ludziom, tobie najszczerzéj winszuję, żeś zgładził wroga ludzkości z narażeniem własnego życia. I na prawdę rzekłszy, nie dopuściłbym tobie mój młody przyjacielu ważyć się na raz śmiertelny, gdybym był wprzódy nie wziął na szalę to przedsięwzięcie z jednéj strony, a z drugiéj jego następstwo. Oto czy wiesz mój bracie, że oba pod sąd pójdziemy, i sprawiedliwie; bo na ukaranie takiego zbrodniarza są przepisane ustawy; a porządek krajowy wymaga, aby nikt nie przywłaszczał sobie przywileju nad powszechne prawo. I cóż? Pod sąd oba pójdziemy, mogą surowie ukarać nas za uchybienie formalności; ale gdyby nam przyszło świat pożegnać za to, któż zaręczyć zdoła, czy nie mniéj może bylibyśmy w stanie przyczyniać się resztą dni naszych ku dobru ludzi, niż ten zbójca przed schwytaniem byłby im złego nabroił?... Tak, tak; dopókąd Bóg dozwala nam chodzić po téj ziemi, nie oglądajmy się na osobiste widoki i [illegible]ne czasem mniemania, a żyjmy Wacławku dla ludzi he he he!

Ten stoi nad trupami ze zwieszoną głową, z twarzą ponurą, oparty na strzelbie, milczy. Pies tylko na progu pustéj chatki wyje głosem grobowéj żałoby.

Tymczasem Artem przyczwałował z powrotem na koniu, prowadząa obok drugiego.

— Mój Artemie — Wacław przemówił — zbliż się i obejrzyj najdokładniéj czy to jest Bartek?

Pobereżnik nachyla się do trupa, długo w twarz mu patrzy; nakoniec plunął w gniewie i zawoła:

— Czy szatan go zmienił!

— Nie; to ja he he he! Czekaj zaraz będzie Bartek. Nadział mu na głowę perukę.

— A co? czy takiego spotykałeś w lesie?

— Oto on sam, proszę pana! Przysięgam Bogu to on! Tylko że świta na nim była czarna, podarta, z niebieskim sznurkiem do koła. A tu, wyszedł widać wpół rozebrany z otwartą piersią.

Wbiegł Artem do chatki i wynosząc świtę zawoła:

— Niech pan będzie spokojny. Bodajby on na mnie powstał, jeśli to nie on! Ot jego świta w któréj po lesie panował. Dziura na dziurze! Szelma rozbójnik; nie ma co mówić, a panował, bo rozdawał biednym pieniądze.

— He he he! wydarte od innych trwogą, postrachem śmierci.

— Prawda, proszę pana, ale zawsze taki rozdawał.

Zostawili Artema przy chatce u kołowrotu, aby czuwał nad trupami i śpiącym Jaśkiem. A sami puszczają się konno do dworu.

Huk strzału, był tam doszedł i trwoga na cały dom padła. Ale nie było odważnego aby dotarł prawdy. Wysłany jeden i drugi, zarówno każdy wracał wybladły, drżący, bałamucąc jakby o nocnych widziadłach, że zgraja wielka rozbójników już jest we wsi, i że nań nich, ani ważyć się do wystąpienia choćby z całą dworską czeladzią. Cokolwiek żyło w pałacu i około niego, wszystko to choć uzbrojone, błagało tylko Boga o rychłe świtanie, w téj nadziei, że byle jutrzenka wrogi pierzchną w las. Tak załoga tchnie duchem wodza.

Gdy posłyszano tentent koni, marszałek prawie bezprzytomny, zwołał lokajów. Najodważniejszy przeznaczony został na obliczenie przez szparę, wielu jest zbójców i co zamierzają. Sam gospodarz bowiem słyszał bieg silny zbliżających się koni; strach ilość ich mnożył, a widzić nie może, bo gabinet jego nie jest ze strony zajazdu przed ganek.

Promieniący radością wraca lokaj z tém, że p. Piotr i p. Wacław przybyli. Otwiera im drzwi swoje marszałek i pilnie na klucz zamknąwszy, okropnie zmieszany postrachem, pyta:

— Co tam? Co? Jak? Napędzili was? Tu gonią? Tu idą, na dwór? Co?

— He he he! Niech marszałek idzie spać, byle, uchowaj Boże, nie snem Bartka.

— Co to jest? Jak to? Już zabity?

— Ot, he he he! Z grobu powstał syn twój marszałku, co w samę pierś trafia wrogowi twojemu.

— Ach ty zacny Wacławku!

Rzuca mu się do uścisków.

— Ty mój bohaterze! kocham ciebie, kocham jak własne dziecię!

Znowu ściska i całuje w uniesieniu.

— Wiem już wiem, że z moją jedyną pojęliście się sercem.... Boże! błogosław im obojgu jak ja błogosławię!

Znowu go ściska ze łzą radości w oku. Wacław ucałował go niżéj ramienia, jako mianowany zięciem. Ale z oczu i twarzy bije ciężki smutek, nawet prawie rozpacz. Ktokolwiek obcy zaszłemu wypadkowi sądziłby że w téj chwili odczytano mu niecofniony wyrok śmierci. Dostrzega to marszałek i zwraca badawcze spojrzenie na pana Piotra.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Grzymała Bronisław ob. z Modły. — *H. Wileń.* Krzymuski Józef ob. z Krukowa. — *H. Drezd.* Kamocki Aleksander ob. z Dłutowa. — *H. Krak.* Stawowski Jul. ob. z Witaszewic. —

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Blumer Jan ob. do Osin, Kamiński Aleksan. ob. do Wisławic, Olszański Wiktor ob. do Milrnowa, Zabłocki Ludwik ob. do Dobrzenic.

TEATR WIELKI. Dziś: *Łucja z Lammermoorv Tańce Perskie.* — Jutro: *Precjoza. Wesele w Ojcowie.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 [24] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.